



80. rocznica urodzin Profesora Jana Machnika

Jana Machnika karpackie misje

PAWEŁ VALDE-NOWAK

Można długo toczyć spór, kiedy zaczyna się polska prehistoria i od kogo się zaczyna. Może od wykopalisk w 1873 r. w Jaskini Mamutowej koło Ojcowa, a więc od Jana hr. Zawiszy i jego wystąpień na kongresach w Sztokholmie, Brukseli i Budapeszcie, lub może od aktywności Gotfryda Ossowskiego, który, z ramienia Akademii Umiejętności, badał Jaskinię Maszycką i jaskinie Wąwozu Mnikowskiego. O pionierach pamiętamy i piszemy chętnie, zwłaszcza z perspektywy lat, gdy ich sylwetki ostatecznie i trwale ulokują się ponad przeciętną i zajmą miejsce, na którym nie zawsze za swego pracowitego życia zasiadali.

Jan Machnik, Profesor i Mistrz sporej gromadki uczniów – w niej kilku z tytułem profesora – który właśnie obchodzi 80. urodziny, wśród wielu swych powołań i pasji, jest także prekursorem badań nad archeologią Karpat.

Odtwarzanie dziejów osadnictwa na terenach górskich nie jest sprawą łatwą. Surowe warunki klimatyczne, kamieniste podłoże i brak urodzajnych gleb prowadziły historyków, a także archeologów, do wykluczania możliwości wczesnego, sięgającego epoki kamienia, osadnictwa na tych terenach. Swoisty sceptycyzm potęgowany był przez różne czynniki. Nieliczne akcje poszukiwawcze nie przynosiły oczekiwanych rezultatów. Znajdowane przypadkowo przez laików w różnych okolicznościach kamienne makrolityczne narzędzia – niemal wyłącznie siekiery i topory, dla których kontekst nie był znany – wywoływały wrażenie istnienia w górach głębokiej peryferii w czasach, gdy przedmiotów tych używano – a więc w neolicie, zaś brak miejscowych dobrze łupliwych skał krzemionkowych, z których w pradziejach wytwarzano broń i narzędzia, miał poważnie utrudniać osadnictwo gromad paleolitycznych, mezolitycznych albo neolitycznych. To negatywne nastawienie uczonych sięgało znacznie dalej poza zestawy skąpych przesłanek czysto archeologicznych czy petroarcheologicznych. Ślady prehistoryczne – o ile w ogóle dopuszczano myśl o ich istnieniu – miała w górach zniszczyć siła erozji stokowej. Tymczasem, paradoksalnie w strefie górskiej ślady te były w naturalny sposób chronione zwartym lasem lub murawami. Wynika to z sięgającego kilku tysięcy lat opóźnienia we wprowadzeniu uprawy ziemi na terenach górskich i tym samym dużo późniejszego uruchomienia erozji na wielką skalę.

Działalność karpacka Jana Machnika równo pół wieku temu rozpoczyna Jego misję odkrycia tych obszarów dla archeologii neolitu. W 1960 r. w „Acta Archaeologica Carpathica” – roczniku założonym przez profesora



Fot. Paweł Valde-Nowak

Marhań, Wyżyna Ondawska, Słowacja. Jan Machnik podczas realizacji polsko-słowackich terenowych badań uzupełniającego projektu „Pierwsi rolnicy i pasterze na przedpolu Beskidu Niskiego” w 2006 r.

Andrzeja Żakiego, zasłużonego zwłaszcza dla badań pradziejowych i wczesnośredniowiecznych dzieł obronnych w Karpatach: grodów i zamków – ukazuje się duże studium Jana Machnika o kulturze ceramiki sznurowej w Karpatach polskich¹ – zwiastun dalszych odkryć, które zaludnią Beskidy i Pogórze grupami pasterskiej ludności sprzed prawie pięciu tysięcy lat. Dysponując zaledwie znaleziskami bez kontekstu – w większości przedmiotami zebranymi przez przypadkowych odkrywców – Jan Machnik wykazał obecność tych grup, choć do pełnego obrazu

(ciąg dalszy – str. 2)

¹ J. Machnik, *Ze studiów nad kulturą ceramiki sznurowej w Karpatach polskich*, „Acta Archaeologica Carpathica”, t. II/1–2, s. 55–83.



Fot. Paweł Valde-Nowak

Marhań, Wyżyna Ondawska, Słowacja. Jan Machnik w 2006 r. na tle przebadanego w poprzednich latach i następnie zrekonstruowanego późnoneolitycznego kurhanu ludności kultury ceramiki sznurowej

Jana Machnika karpackie misje

(ciąg dalszy ze str. 1)

tego osadnictwa brakowało jeszcze wiele. W swej misji pójdzie dalej i po dwudziestu latach znajdzie pod Jasłem pierwsze mogiły tych ludzi – kurhany. Przebada je wzorowo i nakreśli strategię dalszej misji, zgłaszając i wygrywając projekty grantowe pod wspólnym hasłem „Pierwsi rolnicy i pasterze w Karpatach”. Ale rekonstruowany właśnie wtedy obraz dawnej kolonizacji rolniczej Karpat zacznie rozszerzać się o jeszcze jeden, całkiem nowy element – ślady ludności, która przybyła tu kilkaset lat przed pasterzami.

Problem wzajemnych relacji tych ludów, ich gospodarki i oddziaływań na przyrodę będzie przez kolejne dziesięć lat w centrum uwagi Mistrza. Będziemy się z Nim spierać, ale też Go wspierać. By uczestniczyć w polsko-słowackich akcjach na Wyżynie Ondawskiej, niektórzy z nas zrobią na dany przez Niego znak setki kilometrów, by o umówionej godzinie wspólnie rozpocząć coś ważnego, coś nowego i za chwilę odkrywczego. Czy tylko dlatego rzucaliśmy inne zadania, czy może chcieliśmy być blisko kogoś z planem i intuicją, kto szczerze dzielił się nią z uczniami?

Wspominam zwłaszcza dwie akcje poszukiwawcze, które prowadziliśmy wspólnie, tylko we dwóch, bez większej ekspedycji. Obie wydawały się naukowo nonsensowne: „przecież tam nic nie ma”, i mogła je uzasadniać chyba tylko nasza wspólna potrzeba myślowo-duchowej ucieczki od scenerii stanu wojennego. Pierwsza, w Jaśliskach, u wylotu doliny potoku Bełcza w Beskidzie Niskim, gdy w strugach deszczu usiłowaliśmy znaleźć zabytki archeologiczne. Profesor, mimo peleryny kompletnie przemoczony, wcale nie zdradzał chęci do opuszczenia błotnistych pól. Nie śmiałem przerwać Jego zadumy i tak dotrwaliśmy do zmroku, gdy już wiedzieliśmy, że archeologiczna mapa Karpat wzbogaciła się właśnie o kilka punktów. Podczas drugiej akcji, w Miejscu Pia-stowym koło Krosna, zostałem podwójnym „bohaterem”. Z jednej strony stałem się chlubnym znalazcą kamienne-go neolitycznego toporka, z drugiej zaś dokonałem zawstydzającego czynu: zostawiłem w bruzdzie ziemi zeszyt z dokumentacją całej akcji i... poszedłem dalej. Brak stwierdziłem dopiero w bazie terenowej. Na drugi dzień rano wróciliśmy na miejsce, zeszyt leżał pokryty rosą – a Profesor nigdy tego zdarzenia mi nie wypomniał.

Janowi Machnikowi i jego uczniom, których – nazywając ich „sokołami” – Mistrz mobilizował do uważnych poszukiwań, udało się coś, na co dawno stracili nadzieję inni europejscy badacze późnoneolitycznych pasterzy. Rozrzucone na słowackich wierzchołkach wielkie cmentarze kurhanowe zostały powiązane z obozami ich użytkowników w jedną, zupełnie nieznaną dotychczas sieć. A przy okazji zadokumentowany został jedyny w swoim rodzaju rezerwat późnoneolitycznych kurhanów, zachowanych w niemal nienaruszonej postaci w karpackich lasach na Wyżynie Ondawskiej we Wschodniej Słowacji.



Fot. Paweł Valde-Nowak

Jan Machnik w trakcie archeologicznych badań powierzchniowych nad górną Ondawą wiosną 2006 r.

Konsekwencja w działaniu wskazała jeszcze jeden kierunek: Wschodnie Podkarpacie w dorzeczu Dniestru. Ten etap badań Profesor aktualnie realizuje wraz z badaczami ukraińskimi. Prace te obfitują w naukowe – archeologiczne, geomorfologiczne i paleobotaniczne niespodzianki. Tutaj, gdzieś między Bieszczadami, Gorganami, Czarnohorą, a doliną Dniestru, a więc w krainie, w której Jan Machnik przyszedł na świat, pisze się dzięki Niemu kolejny rozdział prehistorii Karpat.

Misja trwa, Panie Profesorze!

PAWEŁ VALDE-NOWAK

O archeologii pradziejowej

Andrzej M. Kobos [AMK] – *Panie Profesorze, niedawno powiedział mi Pan, że obecne odkrycia archeologiczne zmieniają obraz wczesnego osadnictwa w południowo-wschodniej Polsce i na zachodniej Ukrainie. Proszę opowiedzieć o wyłaniającym się obrazie. Rozmawialiśmy cztery już lata temu do tomu I „Po drogach uczonych”.*

Jan Machnik [JM] – Zmiany są wielorakiej natury. Po raz pierwszy mamy do czynienia z odsłonięciami dużych powierzchni, dzięki budowie autostrad, szczególnie w południowo-wschodniej Polsce. Często przebywam w rejonie Przeworska, Jarosławia, Radymna, gdzie – szczęśliwie dla archeologów – autostradę zaplanowano przez wzgórze lessowe Wysoczyzny Kańczuckiej (na północ od Pogórza Karpackiego). Biegnie ona raz wzgórzami, raz dolinami z pokładami torfu, pod którymi nie spodziewaliśmy się niczego. Tymczasem, pod torfem ujawniły się ślady starożytnego osadnictwa, poczynając od V tysiąclecia przed Chr., a szczególnie z okresu rzymskiego, gdy osadnictwo lokowało się nisko, nad potokami lub źródłami. Później, gdy poziom wody gruntowej podniósł się, osady zostały zalane i szybko zaczęły tworzyć się 2–3 metrowe warstwy torfu, pod którymi świetnie zakonserwowało się przede wszystkim drewno, np. z drewnianych cembrowin, nakładanych na źródła, bądź z pomostów nad bagnami. Widać wręcz konstrukcje drewniane – mamy kilkanaście takich stanowisk. Drewno jest łatwe do datowania dendrochronologicznego, z dokładnością nawet do jednego roku. W dodatku, znajdujemy paleniska na tarasach nad bagnami; widać tam działalność gospodarczą człowieka: piece do wypału darniowej rudy żelaza, być może także ochry (tlenku żelaza), używanej do barwienia domów, przedmiotów i ciał. Wcześniej, w tej części Polski, to wszystko było niedostępne dla archeologów.

AMK – *Jaki z tego płynie wniosek archeologiczno-historyczny?*

JM – Możemy stwierdzić, że w niektórych okresach ludzie lokowali swoje osiedla bardzo nisko. Dotyczy to także Słowian z VI–VII wieku. Dotąd w południowej Polsce znano bardzo niewiele osiedli z tamtego czasu, a teraz ujawniają się – mamy liczne takie stanowiska, w przeciwieństwie do sytuacji sprzed kilku lat. Być może już pod koniec V wieku na tych terenach pojawili się Słowianie, których rozpoznajemy na podstawie charakterystycznych dla nich cech archeologicznej kultury materialnej. Wiele różni świat schyłkowego okresu wpływów rzymskich na naszych terenach od kultury niewątpliwie słowiańskiej, np. ceramika, typ domostw, technologia wytapiania żelaza.

Wczesnoneolityczna gospodarka pojawiła się tu w drugiej połowie VI tysiąclecia. Pierwsze chaty neolityczne znaleziono w latach 1960. w Olszanicy pod Krakowem. Obecnie – dzięki budowie autostrady A4 – takich osiedli, tylko między Bieżanowem a Bochnią (20–30 km), odkryto 17, niekiedy ze śladami domów połączonych wspólną zabudową gospodarczą lub ogrodzeniem. W pradolinach rzek, np. Wisłoka, znaleźliśmy bardzo wczesne osady, mające bezpośredni dostęp do wody. Znaleźliśmy np. najstarszą „ocembrowaną” drewnem studnię z dwoma naczyniami na dnie – z IV tysiąclecia. Najwidoczniej na urodzajnych wzgórzach lessowych uprawiano pszenicę i jęczmień, a równocześnie korzystano z fauny i flory, jaką dotąd spotyka się w dolinach rzecznych, dzisiaj przeważnie zalewowych.



Fot. Andrzej Kobos

AMK – *Czy dzięki tym odkryciom archeologicznym nastąpiło przesunięcie zasiedlania tych terenów w tył w czasie – wcześniej?*

JM – Tak. Dotychczas niewiele wiedziano o osadnictwie najstarszych rolników w strefie przykarpackiej, tj. ludności kultury pucharów lejowatych. Teraz okazało się, że było ich bardzo wielu – niemal wszędzie, gdzie biegnie autostrada, natrafiamy na ich osady.

Widzimy pełną sekwencję kulturową i gospodarczą: najpierw rolnicy wypalający lasy i uprawiający pola metodą „motyłkową” (kultury „cyklu naddunajskiego”), a potem rolnicy i hodowcy stosujący ekstensywną uprawę sprzężającą. Ludność kultury pucharów lejowatych budowała grobowce megalityczne: na Pomorzu dolmeny z kamienia, a tutaj trapezowate „megality” z drewna, jako że kamień na przedgórzu karpackim był bardzo rzadki. Znaleźliśmy ślady drewnianych „megalitów”, niekiedy ogromnych, do 100 m długości (Radymno). Tego także się nie spodziewaliśmy.

U schyłku III tysiąclecia, po antropogennych zmianach w środowisku naturalnym, jakich dokonała ludność kultury pucharów lejowatych, pojawiła się ludność kultury ceramiki sznurowej – nomadyczni pasterze, którzy wędrowali po ogromnych obszarach Europy Wschodniej i Środkowej – w naszym rejonie między dorzecziami Odry i Dniestru. Syпали kurhany nad pochówkami swoich ważnych ludzi – dzisiaj przeważnie rozorane, niemniej natrafiamy na nie. Pierwsze kurhany na naszych ziemiach są kurhanami owych pasterzy.

Jednocześnie kurhany były punktami orientacyjnymi w wędrowkach tych pasterzy w poszukiwaniu dobrych pastwisk. Wracali po jakimś czasie i chowali zmarłych – zapewne już o niższym statusie społecznym – wkopując ich groby w obrzeża wcześniejszych kurhanów. Tak tworzyła się nekropolia.

Właśnie wróciłem z takiej nekropolii w Szczytniej, na południe od Przeworska. Są tam, zapewne niegdyś potężne, kurhany „patriarchów” – ojców-założycieli – a dookoła wianuszkami groby młodsze, lecz z tej samej kultury.

W tej młodszej fazie kulturowej, w grobach niszwowych pod nasypem już istniejącego kurhanu obserwujemy różne wpływy – np. wyposażenie zmarłego w przedmioty „wypisz-wymaluj” grupy krakowsko-sandomierskiej,

(ciąg dalszy – str. 4)

O archeologii pradziejowej

(ciąg dalszy ze str. 3)

jak siekiery wykonane z krzemienia świeciechowskiego. Równocześnie obserwujemy ciągły napływ ludności ze wschodu. Mamy więc do czynienia z synkretyzmem kulturowym: z jednej strony były wpływy wschodnie, a z drugiej – zachodnie. Ciekawe, że to wszystko znajduje się na dzisiejszym pograniczu polsko-ruskim.

Kilka dni temu, ekipa archeologów, kierowana przez Monikę Hozer, odkryła potężny grób ok. 2 m od obecnego poziomu, jako niszę wkopaną pod kurhan, w którym leżał mężczyzna w wieku ok. 30 lat. Został wyposażony w miedziany czekan z opuszczonym obuchem (zapewne import siedmiogrodzki) oraz dwa szydła miedziane do retuszowania narzędzi krzemiennych, kołczan z grocikami strzał (łuk, pewnie będąc z organicznego materiału, rozłożył się) i zespół krzemiennych odłupków – narzędzi i surowca – zapewne, aby po śmierci mógł wykonać, co zechce. Nadto miał naszyjnik i kołczyki z drutu miedzianego, cztery puchary i pięć wspaniale zdobionych naczyń, robiących wrażenie specjalnie wykonanej ceramiki funeralnej. Nazwaliśmy go „Młody Książę ze Szczytnej”.

AMK – *Kiedyś rozmawialiśmy o pewnej klasteryzacji kurhanów, tych śladów wędrówek. Teraz ten „wzór” wypełnia się.*

JM – Ten zakątek Polski, tj. dorzecze środkowego i górnego Sanu, był ciągle zasiedlany. To łączy się z ówczesnymi zjawiskami na Ukrainie, na zachód od Halicza. Badania, które prowadzimy nad Dniestrem, dotknęły pradziejowej granicy świata środkowoeuropejskiego. Tam była granica wielkich kręgów kulturowych. Na obszarze między rzekami Świcą a Łomnicą musiało przebiegać pogranicze dwóch cywilizacji. Od południowegowschodu dochodziła tu kultura trypoliska – szczytowa cywilizacja neolityczna na północ od świata egejskiego. Ludzie kultury trypolskiej budowali wielkie osiedla, skupiające być może do 1000 mieszkańców, z piętrowymi domami, mieli ceramikę starannie malowaną farbami – o motywach geometrycznych, a także o symbolicznej zwierzęcej, plastykę figuralną – antropomorficzną i zoomorficzną, miedź. Od zachodu do tego rejonu dochodziła kultura pucharów lejowatych. Obecnie odkopujemy na tym pograniczu osadę pucharów lejowatych z pozostałościami domów, palenisk, liczną ceramiką, której jednak daleko do wyrafinowanej ceramiki kultury trypolskiej świata egejsko-anatolijskiego.

AMK – *Wszelkie pogranicza są najbardziej interesujące. Zwykle od obu stron.*

JM – Naturalnie. Tam była cywilizacja południowegowschodu, a tu była niezależna, postmezolityczna cywilizacja środkowoeuropejska. Potwierdzeniem tego pogranicza jest i to, że po „naszej” stronie znajdujemy importy ceramiki trypolskiej. To pogranicze może mieć szerokość kilku, co najwyżej kilkunastu kilometrów. Typ krajobrazu i klimatu wspomagał ową granicę kulturową. Jednakże, ze strony kultury pucharów lejowatych nie było czego importować. Nawet technologia krzemienna ludności kultury trypolskiej, oparta na doskonałych surowcach, była w jakimś stopniu naśladowana przez ludność kultury pucharów lejowatych. To były dwa różne światy – zjawisko wielokrotnie znane, do dzisiaj. To pogranicze kultur jest kapitalną sprawą – europejską.

AMK – *Czy ma Pan poczucie misji karpackiej Jana Machnika?*

JM – Z jednej strony piszę książki – w ocenie innych – dość fundamentalne, wyodrębniające nowe jednostki kulturowe lub uściślające ich chronologię i wzajemne re-

lacje, a z drugiej – to być może rodowód mój – ciągnie mnie do terenów nieznanych. Mają swój nimb, przyciągający wszelakich odkrywców: archeologów, geologów, etnografów, botaników. Stąd i moje fascynacje, poczynając od pierwszej ekspedycji karpackiej Andrzeja Żakiego we wczesnych latach 1950., w rejon Dukli i Żmigrodu. Na tych terenach, wówczas jeszcze niezbyt bezpiecznych, prowadziliśmy badania do pierwszych śniegów – z Jerzym Potockim, Zenonem Woźniakiem, Kazimierzem Godłowskim, Heleną Zollówną (potem Adamik) i kilkoma innymi osobami. Drugą moją fascynacją była ekspedycja lubaczowska, którą zorganizowałem z bliskimi mi osobami, gdy zobaczyłem, że na wschód od Sanu – niedaleko mojej małej ojczyzny, czyli górnego Dniestru, wówczas niedostępnego – była archeologiczna biała plama. Z Jurkiem Potockim przeszliśmy wtedy ok. 900 km, znajdując wyorane, wypłukane lub wywiane ślady osadnictwa z różnych okresów. Tam też prowadziłem moje pierwsze badania kurhanów kultury ceramiki sznurowej. Następną moją fascynacją był powrót do Pogórza Karpackiego, tym razem ze względu na kurhany i osady neolityczne albo wczesnobrązowe. Wysyłałem także w Karpaty moich uczniów i współpracowników nimi zafascynowanych: Pawła Valde-Nowaka, Jana Gancarskiego, Krzysztofa Tunię. To oni dali sygnał, że Karpaty były dobrze zasiedlone już w bardzo dawnych czasach, nie tylko we wczesnym Średniowieczu. (To Andrzej Żaki pierwszy „zaludnił” Karpaty grodziskami z IX–XI wieku.) Gdy otworzyła się Słowacja, ruszyliśmy na jej obrzeża, które wcześniej były słabo znane. W 1991 r. z Valde-Nowakiem i Gancarskim przekroczyliśmy granicę ze wschodnią Słowacją. Znacni, ale pragmatyczni archeolodzy mówili wtedy: „to się nie uda”, „niczego tam nie ma”. A my potem opublikowaliśmy, wspólnie ze Słowakami, wiele prac poświęconych wynikom badań w słowackich Karpatach.

Później ruszyłem z kolegami na Ukrainę w rejon Dniestru. Warunki były trudne. Przełamaliśmy wszystkie bariery i do dzisiaj realizujemy ambitny program badania wspomnianego tu już pogranicza kultur. Dopiero co stamtąd przyjechałem; planujemy następną, wiosenną wyprawę.

Piszę teraz, wraz z moimi ukraińskimi kolegami, książkę o wynikach naszych badań na cmentarzysku kurhanowym w Nyżni Haji, na wschód od Drohobycza, gdzie na polu zwanym Mołyki zarejestrowaliśmy 17 kurhanów, usypanych z czarnej ziemi – warstwy humusowej, tworzącej się po wylesieniach, co stanowi dowód istnienia tam wtedy przestrzeni otwartych. Jest szereg innych fenomenów tego odkrycia, w szczególności małe kurhany dzieci obok większych kurhanów dorosłych. W każdym z nich obok dziecka leży mały pucharek. Natrafiliśmy także na ślady ochry, rozpowszechnionej w kulturze ceramiki sznurowej i w kręgu kulturowym toporów bojowych u schyłku neolitu – w całym III tysiącleciu – zapewne jako symbol odrodzenia (substytut krwi?).

AMK – *Czym chciałby Pan zakończyć naszą rozmowę?*

JM – Powtórzę, co powiedziałem Panu cztery lata temu. Dla mnie archeologia pradziejowa, oparta niemal wyłącznie na tym, co pozostało w ziemi jako odbicie małej części tamtej rzeczywistości, jest ciekawsza i ważniejsza niż badanie „klasycznych” wspaniałych kultur, cywilizacji, które są „jak na dłoni”.

AMK – *Janku, powinienem zaprezentować Cię w „PAUzie Akademickiej” w serii „Polscy uczeni na XXI wiek”...*

JM – Miły jesteś, Andrzeju.

Rozmowa 14 października 2010; tekst autoryzowany.